

Bartosz Świątkowski

SAMOUCY CZY NAUKOWCY? KILKA UWAG O PIONIERACH KRYMINALISTYKI

Pisząc o historii jakiegóż nauki nie sposób nie odnieść się do relacji, w jakich pozostaje z innymi dziedzinami, szczególnie tymi siostrzanymi. Problem pojawia się wówczas, gdy nabieramy wątpliwości, czy coś jest nauką odrębną czy też częścią jakiegóż innej dyscypliny. Tak jest w przypadku kryminalistyki, dziedziny tyle niesamodzielnej, co budzącej bodaj największe nadzieje w związku z niezahamowanym i dynamicznym rozwojem nowoczesnych technologii.

Niezbędna wydaje się w tym miejscu krótka uwaga dotycząca samej nazwy „kryminalistyka”. Występujące w różnych językach nieostrości terminologiczne niejednokrotnie utrudniają rozdzielenie kryminologii i kryminalistyki, co więcej, powodują, iż wśród niezorientowanych nazwy te używane są zamiennie, czasem nawet dość dowolnie. Przykładowo w języku angielskim popularne jest pojęcie *crimonology*, które, gdyby tłumaczyć je wprost, oznacza kryminologię. Nauka kryminalistyki jest określaną najczęściej mianem *forensic science*, co oznacza, zgodnie z tłumaczeniem słownikowym, nauki sądowe. Spotykamy również, szczególnie w Stanach Zjednoczonych, pojęcie *criminalistics*, związane przede wszystkim z problematyką poszczególnych śladów i badaniami laboratoryjnymi. Podobnie rzecz się ma w języku hiszpańskim, gdzie przez *criminología* rozumie się klasyczną kryminologię, tj. naukę traktującą o przestępstwie, przestępcy oraz społecznym uwarunkowaniu patologii, podczas gdy liczne latynoamerykańskie konferencje kryminalistyczne odbywają się pod szyldem, na którym widnieje zbitka *ciencias forenses*. Raczej z powodu zbliżonych zainteresowań badawczych skoncentrowanych wokół zjawiska przestępstwa niżli problemów definicyjnych, na wielu zagranicznych uniwersytetach grupuje się profesorów kryminologii i kryminalistyki w jednej i tej samej katedrze.

Obrazu dopełnia jeszcze medycyna sądowa, z której kryminalistyka nieustannie czerpie - m. in. przy problematyce toksykologicznej, przy oględzinach zwłok, przy ustalaniu *modus operandi* zabójcy, działającego w specyficzny, na przykład perwersyjnie brutalny sposób. Nie ulega wątpliwości, że tam, gdzie działa człowiek, nie sposób postugiwać się jedynie tym, co oferują nauki humanistyczne, a należy sięgnąć głębiej, do jego skomplikowanej natury - począwszy od budowy ciała aż po reakcje i procesy psychiczne. Tu zatem

nieoceniona będzie pomoc medyków sądowych znających się choćby na antropometrii, bez której trudno wyobrazić sobie współczesną kryminalistykę. Psychiatryzy zaś okażą się bardzo przydatni przy badaniu motywów i podnieć kierujących postępowaniem zabójcy. Wiedza tych najlepszych okaże się bezcenna w przypadku badań nad zabójstwem seryjnym. Dyscypliny te uzupełniają się więc nawzajem, choć tak naprawdę każda z nich ma odrębne korzenie i różną historię. Kryminalistyka od początku swych dziejów koncentrowała się na wykrywaniu i wyjaśnianiu zbrodni, głównie zabójstw. W pewnym jednak momencie, aby rozwiązać zagadkę śmierci, trzeba było wyjść poza karby ograniczeń, jakie niosła własna dziedzina i konieczne stało się otwarcie na wiedzę medyczną oraz nauki przyrodnicze w ogóle. Umacniające się tendencje profilaktyczne poszukiwały przede wszystkim przyczyn przestępczości, a pewne fenomeny wyjaśniano korzystając ze zdobyczy psychologii, szeroko rozumianych nauk społecznych i biologii - tak kształtowała się kryminologia. Nauki te połączył zatem człowiek - występujący w roli przestępcy lub ofiary. Wyróżnikiem stał się odmienny punkt widzenia na określone zagadnienia, różna metoda badawcza oraz literatura przedmiotu.

Odpowiedź na pytanie, jak stara jest kryminalistyka, nie może być zatem jednoznaczna. W najnowszych podręcznikach przedmiotu wskazuje się na trzy postaci, które miały kluczowy wpływ na rozwój tej dziedziny: Alphonse Bertillon, Francis Galton i Hans Gross¹. Tym samym przyjmuje się wiek XIX za początek najnowszej kryminalistyki - tej, która korzysta z registratorów, baz danych, dysponuje najnowszymi technikami identyfikacyjnymi. Możliwe jest również przyjęcie poglądu znacząco odmiennego - zważywszy, że kryminalistyka jest nierozzerwalnie związana z działalnością człowieka, można założyć, że historia kryminalistyki jest przynajmniej tak długa jak historia zabójstwa. Takie po raz pierwszy odnotowujemy w Biblii, gdzie opisany został przypadek Kaina i Abla. W tym sensie reguła sformułowana przez francuskiego kryminalistykę przełomu XIX i XX wieku Edmonda Locarda, przyjmująca, że „każdy kontakt zostawia ślad”, nie była niczym nowym. Zburzyła jedynie doszczętnie mit „zbrodni doskonałej”, pozbawiając zwykłego człowieka wszelkich złudzeń co do możliwości idealnego zatarcia śladów, a tym samym wyprowadzania śledztw na ślepy tor i niewykrywania sprawców.

Problem z kryminalistyką jest jeszcze innego rodzaju - traktowana jako dyscyplina hermetyczna, o wielokierunkowości możliwych specjalizacji, uniemożliwia niejednokrotnie głębsze podjęcie problematyki technicznej osobie o formacji wyłącznie prawniczej, choć naucza się jej przecież głównie na wydziałach prawa. I chociaż przecież „hermetyczność” oznacza dosłownie zamknięcie i ograniczenie, to kryminalistyka poprzez ciągłe interakcje z innymi dyscyplinami wciąż poszerza swe horyzonty. Niezmiernie szeroki wachlarz jej zastosowań

¹ T. Hanausek, *Kryminalistyka*, Zarys wykład., Kraków 2005, s.16.

powoduje, iż do ostatecznego efektu pracy organów ścigania nierzadko przyłoży rękę zarówno chemik, jak i biolog, fizyk, lekarz czy antropolog, każdy używając swej wiedzy i zawodowego doświadczenia. Owy stopień rozproszenia i przemieszania kryminalistyki z naukami ścisłymi i przyrodniczymi rodzi wręcz u niektórych poglądy, iż dyscyplina ta niewiele ma wspólnego z prawem, nauką humanistyczną. Tym samym stosowne będzie również potraktowanie jej jako typowej „dyscypliny z pogranicza”, nauki o profilu bardzo złożonym i niejednorodnym.

Wreszcie, sformułowanie twierdzenia, że kryminalistyk ma nieograniczoną kompetencję i zna się tak samo dobrze na zagadnieniach daktyloskopii jak i, dajmy na to, taktyce przesłuchania świadka lub podejrzanego, jest nieporozumieniem². Tworzą się tym samym rozmaite specjalizacje, tak bądź inaczej określone pola zainteresowań, odmienne priorytety badawcze. Choć zatem kryminaliści różnią się między sobą i różnić się będą coraz bardziej, to jednak każdy z nich powinien pilnie pochylić się nad korzeniami swojej dziedziny, jej nowszą i starszą historią, a niektóre sylwetki powinny zająć poczesne miejsce w jego umyśle.

Koncepcje wielu postaci realnych mogą mieć swoje korzenie lub źródło w przekazach literackich. Forma powieści kryminalnej może stanowić atrakcyjny punkt odniesienia i znakomitą inspirację do poszukiwań i badań własnych. Powieść tworzyć może wreszcie nie tyle historię kryminalistyki, co jej „mitologię”. Historia bowiem stanowi zawsze coś realnego, jakiś fakt odległy w czasie, natomiast mitologia kreuje wzorce postępowania i swoich własnych bohaterów, jest jedynie wyobrażona. W jakimś sensie fikcja literacka tworzy tę mitologię.

Dlatego też najśluszniej byłoby omawianie biografii ludzi, którzy mieli swój udział w ukształtowaniu kryminalistyki, rozpocząć od krótkiej analizy tego, co zainicjował Arthur Conan Doyle. Ów przyszedł na świat 22 maja 1859 r. w szkockim Edynburgu jako Arthur Ignatius Conan Doyle. Choć on sam był z pochodzenia Szkotem, to jego ojciec był Anglikiem, a matka Irlandką. W 1876 r. podjął studia medyczne na edynburskim uniwersytecie, które ukończył pięć lat później, tj. w roku 1881³. Musi budzić zaciekawienie fakt formacji medycznej u osoby podejmującej zagadnienia kryminalistyki, choćby w najbardziej amatorski sposób. Jak się okaże później, w przypadku innych postaci, takie a nie inne ukształtowanie profesjonalne mogło istotnie zaważyć na stopniu znajomości tematu. W 1887 r. młody lekarz wydaje swoje pierwsze dzieło - „Studium w szkarłacie”. J. Thorwald podkreśla, iż powieść ta nie reprezentowała wysokiego poziomu, natomiast miała kluczowe znaczenie z tego względu, iż „wprowadziła” postać Holmesa zarówno do literatury światowej, jak i powszechnej świadomości⁴.

² ibidem, s. 10.

³ J. Thorwald, *Godzina detektywów*. Kraków 1993, s. 270.

⁴ ibidem..., s. 273.

Niemiecki autor pisze o niewielkich walorach literackich tej pozycji, ale akcentuje pojawienie się w niej postaci, która zmieniła bezpowrotnie sposób patrzenia na pracę śledczą. Trzy lata później, w 1890 r., ukazuje się druga książka Conan Doyle'a pt. „Znak czterech”, a w 1892 r. „Przygody Sherlocka Holmesa”. Jednocześnie J. Thorwald uzmysławia nam coś, co niewtajemniczony miłośnik Holmesa niekoniecznie musi wiedzieć. W pewnym momencie bowiem przygody londyńskiego detektywa i jego kompana dr. Watsona były przez Szkota tworzone jakby mimowolnie, wbrew sobie, jedynie po to, by zaspokoić oczekiwania rozentuzjasmowanych czytelników, zżytych już z Holmesem. Sam autor zaś zaczął koncentrować swój czas i wysiłek na twórczości odmiennej⁵.

Jedno nie ulega tu wątpliwości. Postać wykreowana przez Arthura Conan Doyle'a stała się ikoną, niestety czasem niesprawiedliwie wykiwaną w dyskusjach na temat kryminalistyki. Owszem, jest wiele prawdy w opinii, że Holmes jest postacią mało wiarygodną, zbyt wyidealizowaną, gdy idzie o intelekt i bystrość, wszak książka ma stanowić pewne odbicie rzeczywistości, zbyt naciągana zasługuje bardziej na miano bajki, staje się przewidywalna, w konsekwencji szybko nuży. Jednakże postać ta ma swoje miejsce w dziejach jak najbardziej zasłużone i chyba jeszcze przez długi czas zupełnie niezagrożone. Szkota pochwalić wypada za wspaniałą wyobraźnię, umiejętność stworzenia postaci kultowej i rozpoznawalnej. Wreszcie, żywe i obrazowe przekazy J. Thorwalda uświadamiają nam, że przygody najsłynniejszego chyba na świecie detektywa, przepełnione niezliczonymi aspektami i niuansami techniki kryminalistycznej, zdają się oddawać prawdziwą kryminalistyczną wartość śladu. Niespotykanie błyskotliwy Holmes ze śladu wywodził wszystko - badał włosy, trucizny, odciski palców, butów, stóp. Perypetie tej fikcyjnej postaci ukazują prawdę banalną, acz niedocenianą - że każdy ślad może mieć znaczenie, żadnego nie wolno lekceważyć, a w długim i pozornie nierozwiązywalnym śledztwie, to co wcześniej niezauważone, pominięte, odrzucone, może stanowić przełom. Sama zaś seria powieści o londyńskim detektywie stanowiła literackie zobrazowanie dwóch stron zwykłego życia - poprawnej i niepoprawnej, dobrej i złej, sprawiedliwej i niesprawiedliwej. Rzeczywistość nie jest banalna, ale banalna się podoba i być może to stanowiło o sukcesie literackim Szkota.

Łącznie Arthur Conan Doyle poświęcił Sherlockowi Holmesowi dziewięć książek - powieści i zbiorów opowiadań, z czego ostatnia ukazała się na trzy lata przed śmiercią autora, w 1927 r. Książka ta, której oryginalny tytuł brzmiał *The Case-Book of Sherlock Holmes*, stanowiła kompilację dwunastu historii będących zarazem ostatnim epizodem w literaturze z londyńskim detektywem w roli głównej. Siłą rzeczy także pozycja ta stanowiła definitywne pożegnanie z przygodami tej nietuzinkowej postaci oraz swoiste podsumowanie jej dokonań. Jej twórca i „ojciec” zmarł 7 lipca 1930 r. w Crowborough.

⁵ ibidem..., s. 276.

Alphonse Bertillon urodził się 24 kwietnia 1853 r. w Paryżu jako syn Louisa Adolphe'a Bertillona, lekarza, antropologa i statystyka. W polskiej literaturze trudno natknąć się na obszerniejszy biogram tej postaci, a jej życiorys należałoby zatem odtworzyć na podstawie rozproszonych po różnych dziełach informacji. Po usunięciu go ze szkoły Imperial Lycée of Versaille, miał się wielu prac. W 1875 r. powołany został do armii, a cztery lata później został urzędnikiem paryskiej prefektury policji⁶. To chyba wówczas narodziła się w jego głowie idea, która bezpowrotnie zmieniła naukę kryminalistyki oraz pracę śledczą. Wykorzystując wyniki badań dwóch Belgów - Stevensa i Queteleta, zaczął prowadzić systematyczne pomiary osób zatrzymanych. W jego zamyśle miało to służyć ich identyfikacji. Tak zrodziła się antropometria kryminalistyczna. Mierzono długość i obwód głowy, długość kończyn, palców, szerokość twarzy, a także ogólny wzrost. Następnie liczby te klasyfikowano w trzech kategoriach: duży, średni i mały. Systematyka Bertillona stworzyła podwaliny registratur kryminalnych, uporządkowanych zbiorów informacji o osobach będących w kręgu zainteresowania organów ścigania. Drugim „dzieckiem” paryżanina było opracowanie ujednoczonej metody fotografowania wizerunków osób podlegających rejestracji. Jako że Bertillon stworzył fundamenty portretu opisowego, mówi się w kryminalistyce o portrecie pamięciowym albo sygnalitycznym⁷. Nie można tracić z pola widzenia, iż także i tę metodę miał charakteryzować walor niepowtarzalności. Dlatego też, aby bardzo precyzyjnie sporządzić portret pamięciowy, konieczna była dobra znajomość siatki pojęciowej, niezbędnej przecież każdej dziedzinie⁸. Dopiero biegłe poruszając się w arkanach i niuansach danej dyscypliny można dobrze i solidnie wykonywać swoją pracę. Oprócz najbardziej popularnej antropometrii podejmował Francuz zagadnienia badań dokumentów oraz zajął się czymś, co dziś rozumiemy kolejno jako mechanoskopię i traseologię - dochodzeniem na podstawie śladów na drzwiach o użytych narzędziach oraz tworzeniem odlewów obuwia i stóp⁹.

W literaturze zaznacza się, iż metoda antropometryczna (nazwana „bertillonagem”, od nazwiska swego twórcy) wkrótce wyparta zostanie przez identyfikację daktyloskopijną¹⁰. Nie wiadomo zaś, ile prawdy jest w wersji głoszącej, iż znalazły się dwie różne osoby o identycznych wymiarach, co miało zburzyć założenia Francuza i przynieść jego antropometrii niechlubne miano „pseudonauki”...

Bertillon zmarł 13 lutego 1914 r. w szwajcarskim Munsterlingen, przeżywszy sześćdziesiąt lat. Dzieło jego życia szybko traciło na znaczeniu, jednak we

⁶ M. Kulicki, V. Kwiatkowska-Daruł, L. Stępka, *Kryminalistyka, wybrane zagadnienia teorii i praktyki sądowno-śledczej*. Toruń 2005, s. 19.

⁷ P. Horoszowski, *Od zbrodni od kary*. Warszawa 1966, s. 155.

⁸ ibidem, s. 156.

⁹ J. Thorwald, op. cit., s. 321.

¹⁰ M. Kulicki, V. Kwiatkowska-Daruł, L. Stępka, op.cit. s. 20.

współczesnej nauce kryminalistyki niemożliwe jest bezpośrednie podjęcie tematyki daktyloskopijnej bez choćby skrótowego omówienia założeń bertillonagu. Pomimo wykazanej później ułomności tej metody, byłoby to dalece niesprawiedliwe, bo po pierwsze umniejszałoby dokonaniom Bertillona, a po drugie klóciłoby się z założeniami nauki, która przecież zawsze stawia w pierwszej kolejności na dokładność i systematykę. Trudno także obecnie przewidzieć późniejsze dzieje daktyloskopii, gdyby antropometria w ogóle nie powstała. Być może rozwijałaby się znacznie wolniej, a sława jej twórców i popularyzatorów miałaby grubo mniejszy zasięg. Wiadomo dziś bowiem, że teoria linii papilarnych jako środka identyfikacji człowieka zrodziła się niejako w opozycji do koncepcji Bertillona, w czasie dla nauki bardzo owocnym, obfitującym w odkrycia, gdy jeden pomysł wypierał drugi. Ta „ekstaza” badawcza była w stanie jednym zapewnić chwałę, a osiągnięcia drugich całkowicie zdeprecjonować. Współcześnie oscylujemy oczywiście pomiędzy przypuszczeniami co do możliwych losów kryminalistyki, po trosze z ciekawości, po trosze dla frajdy, którą każdy badacz i kronikarz mieć pragnie.

W 1877 r., a więc w czasie, gdy Bertillon opracowywał, wówczas jeszcze pewnie po cichu, pryncypia antropometrii, w położonym na południe od Paryża Lyonie urodził się Edmond Locard. Jego długie, 89-letnie życie wniosło do francuskiej i światowej kryminalistyki nieprawdopodobny ładunek jakościowy. Posiadający formację prawniczą i medyczną Locard był uczniem Alexandre'a Lacassagne¹¹, znał także Bertillona. Swemu profesorowi pomagał do 1910 r., kiedy to został szefem laboratorium, które dało początek późniejszemu laboratorium policyjnemu w Lyonie. W ten sposób spełnił Locard swe marzenie o placówce, w której wykonywano by badania śladów przy użyciu całego kapitału wiedzy przyrodniczej. Warto odnotować, że wcześniej, w ramach swojej fascynacji skoncentrowanej na problematyce śladów, przemierzył wiele miejsc nie tylko w samej Europie, ale również Stanach Zjednoczonych. Według źródeł jednak, wojaże te nie przyniosły oczekiwanego efektu, a sam Locard posmutniał, jednak szczęśliwie nie stracił badawczego zapału. Na podstawie tego, co bardzo plastycznie opisuje w swym dziele J. Thorwald, domniemywać można, że ekscytacja zdolnego lyończyka śladami, podobnie zresztą jak starszego od niego o niemal ćwierć wieku Bertillona swoimi pomysłami, musiała budzić tyle zaciekawienie, co politowanie i sceptycyzm. Ot, dziwacy, nieszkodliwi pasjonaci trwoniący czas i energię na formułowanie wątpliwych teorii w niepoważnej dyscyplinie oderwanej od życia.

Locard ze szczególną intensywnością skupiał się na badaniach pyłu, na co pozwalał mu mikroskop. Sławny stał się między innymi dzięki rozwikłaniu

¹¹ J. Thorwald, op. cit., s. 320.

sprawy zabójstwa niejkiej Marii Latelle przez Emila Gourbina¹². Tło tej sprawy miało charakter miłosny, a mord był podyktowany zazdrością mężczyzny, który w napadzie szału udusił młodą niewiastę. Przywołuję tę sprawę w zasadzie tylko po to, aby uzmysłowić, iż Locard, poprzez użycie oryginalnych metod identyfikacyjnych i niebywalej zdolności wysnuwania wniosków, w pełni zasłużył na miano „francuskiego Sherlocka Holmesa”. Kto wie, być może postać wykreowana przez Artura Conana Doyle’a była idolem lyończyka? Bowiem pewne jest, zgodnie z tym co pisze J. Thorwald, że trafiły mu do rąk przygody londyńskiego detektywa¹³. O ile Holmes z dość dużą pogardą odnosił się do Scotland Yardu, wykiwał jego metody, a sam był drażniąco zarozumiały, o tyle o jego francuskim realnym „odpowiedniku” pisze się głównie z powodu osiągnięć, a nie przymiotów charakteru i takiego bądź innego stosunku do policji i jej metod śledczych. Być może różnica wynikała z tego, iż Anglik miał wiernego słuchacza i zapatrzzonego weń kronikarza doktora Watsona. Locard zaś, gdy mógł, sam oferował swoją pomoc organom ścigania, o czym świadczy współpraca z inspektorem Corinem w sprawie fałszerzy monet, tak skrzętnie opisana przez Thorwalda¹⁴.

Locard musiał mieć anielską cierpliwość - jego analizy biologiczne, chemiczne i fizyczne oparte na szczegółowych badaniach różnorodnych materiałów, tkanin, roślin, a następnie ich systematyzacja nawet dziś przygotowują o zawrót głowy. Tym większe zdziwienie, gdy weźmie się pod uwagę, iż ten zapaleniec dysponował początkowo bardzo skromnym warsztatem - zaledwie jednym mikroskopem, aparatem do analizy spektralnej oraz zwykłą lupą. Zasługi lyończyka dla techniki kryminalistycznej są ogromne, a w późniejszej historii kryminalistyki trudno znaleźć człowieka, który z takim oddaniem i pasją pracował nad tym, co dziś określamy jako ślady biologiczne. O ile Bertillon badał różne działy techniki, z różnym powodzeniem, o tyle Locard unikał „rozdrabniania się” i podejmował a zarazem ambitnie rozwijał ściśle wyspecjalizowaną i niewątpliwie bardzo trudną część kryminalistyki. Z pewnością pomogło mu w tym wykształcenie medyczne, które wyposażyło go w bagaż wiedzy przyrodniczej oraz ściślej, bez której trudno byłoby wyobrazić sobie badania nad pyłkami.

Edmond Locard dożywszy bardzo sędziwego wieku, zmarł w 1966 r., pozostawiając po sobie spuściznę w postaci siedmiotomowego traktatu kryminalistycznego i wielu innych książek. Na podstawie różnych lektur można spróbować odtworzyć go sobie we własnej wyobraźni jako pełnego determinacji i pozytywnej zawziętości osobnika, który zasługuje na miano wielkiego naukowca w najpełniejszym tego słowa znaczeniu.

¹² ibidem, s. 323-324.

¹³ ibidem, s. 321.

¹⁴ ibidem, s. 323.

Jeżeli Locarda określimy jako postać o ponadprzeciętnym umyśle i niespotykanej wytrwałości, o tyle pochodzącego z Anglii Francisca Galtona należy nazwać geniuszem.

Ten urodzony 16 lutego 1822 r. w Birmingham człowiek, spokrewniony z Karolem Darwinem, miał bardzo wszechstronną osobowość. Już jako dziecko uchodził za kogoś o niepospolitej wręcz umysłowości - w wieku dwóch lat potrafił czytać, a mając lat pięć znał grekę, łacinę oraz podstawy matematyki. Podobnym intelektem w owym czasie wykazywał się kilkanaście lat starszy John Stuart Mill. Galton miał formację medyczną, ale był również matematykiem, statystykiem, geografem, podróżnikiem i antropologiem. Kryminalistyka stanowiła jedynie ułamek jego zainteresowań i z pewnością nie wyznaczała kresów poznania, mimo iż zajął się nią na dość późnym etapie swego życia. Samym kryminalistyką mógł być Galton całkiem nieświadomie, bowiem w owych czasach nauka ta dopiero się rodziła, a do jej „wychowania” mieli przyłożyć rękę ludzie właśnie tacy jak Locard i Galton.

Anglika uważa się za jednego z ojców najpowszechniejszej dziś chyba metody identyfikacyjnej jaką jest daktyloskopia - wnioskowanie z układu linii papilarnych o tożsamości człowieka¹⁵. Jego fundamentalna praca z tego zakresu zatytułowana *Finger Prints* ukazała się w 1892 r., czyli w momencie gdy Galton miał 70 lat. W owej pracy zawarł pryncypia daktyloskopii oparte na trzech regułach: niepowtarzalności, nieusuwalności oraz niezmienności. Pierwsza z tych cech stanowiła wielki walor daktyloskopii w stosunku do identyfikacji antropometrycznej, pozornie precyzyjnej, ale jednak, jak się miało okazać, zawodnej i niepewnej. Dziś wiadomo, że nie ma takich dwóch osób na świecie, które miałyby całkowicie zbieżne układy linii papilarnych. Jest to bezspornie najbardziej perfekcyjna i niezawodna metoda identyfikacyjna. I chyba tak naprawdę ten fakt spowodował, iż antropometria straciła na popularności, a biedny Bertillon mógł powoli swój wysiłek spisywać na straty.

W literaturze kryminalistycznej podkreśla się, że daktyloskopia i antropometria, choć służyły tym samym celom, przez pewien czas były metodami konkurencyjnymi. Obie miały swoich zwolenników i przeciwników, a chyba każdy, kto optował za jedną, mógł podważyć wiarygodność drugiej i odwrotnie.

O wiele wcześniej zagadnieniem linii papilarnych zajmował się niejaki William James Herschel¹⁶. W Indiach, gdzie kierował brytyjską administracją, zaproponował, by zawierający kontrakty tubylcy zamieszczali na umowach swoje odfitki palców. Warto dodać, że nie mogły one początkowo służyć żadnej identyfikacji, jako że były nieczytelne. Jednak to właśnie sir Herschel jako pierwszy wpadł na to, iż układ linii papilarnych jest niepowtarzalny. Kolejnymi osobami, którym daktyloskopia zawdzięcza dynamiczny rozwój, byli Henry

¹⁵ M. Kulicki, V. Kwiatkowska-Darul, L. Stępka, op. cit., s. 22.

¹⁶ ibidem, s. 20-21.

Faulds oraz Edward R. Henry. Pierwszy z nich, notabene kolejny lekarz w tym gronie, wiele lat spędził w Japonii, gdzie prowadził własne badania nad liniami papilarnymi. Stworzył całą typologię linii, a korespondował między innymi z kuzynem Galtona, Karolem Darwinem. Henry zaś, który w 1901 r. został szefem Wydziału Identyfikacji Scotland Yardu, napisał dzieło traktujące o klasyfikacji daktyloskopijnej zatytułowane *Classification and Uses of Fingerprints*.

Sukces, jak widać miał wielu ojców. Każdy z wymienionych Anglików podejmował zagadnienia identyfikacji na własną rękę, wydawał dzieła, tworzył swoje klasyfikacje. Jako że w doktrynie kryminalistycznej niemal nie wspomina się o innych ludziach, którzy przyczynili się do narodzin daktyloskopii, można tę metodę identyfikacyjną uznać za ściśle „angielską”. Z drugiej strony i tu powstają wątpliwości dotyczące korzeni tej dyscypliny. Paweł Horoszowski wskazuje, że w Chinach zachowały się przekazy o tym, iż metoda daktyloskopijna znajdowała tam zastosowanie już kilkanaście wieków wcześniej¹⁷. Dowiadujemy się o tym dzięki bardzo starej powieści detektywistycznej. Nie sposób dziś powiedzieć, czy prawdą jest czy też mitem stwierdzenie, iż chińskie kobiety po odbitkach linii papilarnych były w stanie identyfikować swoje dzieci. Jak w każdym przypadku spektakularnego odkrycia, pewność co do tego, co było pierwotne, a co wtórne, ulega rozmyciu, a zasługi nie są przypisywane według jednakowego klucza. Pytanie, kto powinien zdobywać uznanie, czy ten, kto odkrywa, czy też ten, który popularyzuje, pozostaje niezmiennie otwarte.

Galton, uhonorowany za życia wieloma nagrodami i wyróżnieniami, głównie za swoje osiągnięcia z zakresu badań dziedziczności, statystyki i geografii (zjechał prawie całą Afrykę), zmarł w Haslemere w hrabstwie Surrey 17 stycznia 1911 r. Jeszcze dwa lata przed śmiercią otrzymał honorowy tytuł lorda (sir).

Powracając na chwilę do Francji, przyjrzyć należy się postaci bardzo oryginalnej i niebanalnej, kolejnej, która sprawiła, że kryminalistykę uznać można za dziedzinę pasjonującą i pełną zagadek. Czternaście lat przed Wielką Rewolucją Francuską, 23 lub 24 czerwca 1775 r. w Arras, w północnej Francji, przyszedł na świat Eugene Francois Vidocq¹⁸. Temu nieprzeciętnemu człowiekowi zawdzięczamy w historii kryminalistyki epizod „nawróconego” - takiego, którego współcześnie kojarzymy ze skruszonym przestępcą denuncjującym kompanów. Jednak Vidocq poszedł o wiele dalej - stał się policjantem i stworzył swoje własne teorie rozpracowywania przestępczości, z których dziś czerpią oficerowie jednostek operacyjno-śledczych.

Był synem piekarza, jednak już w młodości najbardziej pociągał go przestępczy proceder i ryzyko. Musiał być niezłym zawadiaką - będąc

¹⁷ P. Horoszowski, op. cit., s. 277.

¹⁸ P. Girdwoyń, Valjean czy Javert? *Eugene Vidocq'a historia prawdziwa*. Problemy Współczesnej Kryminalistyki, t. 8, 2005, s. 29.

raz skarconym przez ojca za kradzież jego utargu, ponownie decyduje się na kradzież, ucieka z domu i rozpoczyna życie włóczęgi. Awanturnictwo, słabość do kobiet i krewkość spowodowały, że jego życie było trudne, ale nad wyraz interesujące. Niech dowodem będzie fakt, iż mając lat 14 miał już na sumieniu jednego człowieka - swojego nauczyciela szermierki, którego zabił w pojedynku, zresztą nie ostatnim, w którym uczestniczył. Rok po wybuchu rewolucji wstąpił do armii francuskiej (potem przeszedł na stronę austriacką), gdzie miał okazję utrwaląc najgorsze cechy swojego już trudnego charakteru - skłonność do bójek i kłótni, prowokowanie konfliktów. W końcu uciekł z wojska. Najciekawsze jest to, że wiele rzeczy uchodziło mu płazem. Vidocq musiał być więc wyjątkowo sprytnym człowiekiem, ale też pełnym uroku osobistego. Nie brakowało mu również determinacji w zdobywaniu kobiet. Miał niespotykaną skłonność do kombinowania - ilekroć bywał aresztowany, tylekroć cudownie udawało mu się uciec, jego legenda zaś nabierała niewiarygodnych rozmiarów. W końcu Vidocq wpadł na dobre - za udział w aferze fałszerskiej skazany został na 8 lat ciężkich robót. Jednak i z tej opresji udało mu się wyjść - w czasie jednego z transportów do pracy przebrał się za strażnika więziennego i niezauważony uciekł. Kolejne lata obfitowały w wiele równie ekscytujących przygód, w tym kolejnych ucieczek z więzień - zarówno nieudanych, jak i zakończonych powodzeniem. Nie może ulegać wątpliwości, że przestępca o takiej sławie będący recydywistą niepotykanego wręcz kalibru, był nieustannie pod obserwacją policyjną. Jednocześnie w środowisku przestępczym „wyhodował” sobie wielu wrogów i tym samym mógł mieć bardzo uzasadnione obawy o swoje życie. Stając przed alternatywą w rodzaju „diabeł (policja) - piekło (dawni kompani)”, wybrał to pierwsze i zdecydował się podjąć współpracę w charakterze agenta policyjnego. Przenikał do środowisk więziennych, gdzie miał zyskiwać sobie sprzymierzeńców i wydobywać od nich informacje o konkretnych ludziach i planowanych przestępstwach. Następnie uzyskaną wiedzę przekazywał swojemu nowemu przełożonemu, którym był niejaki Henry - szef II wydziału paryskiej policji. Takie działanie Vidocq'a wypełnia klasyczną definicję infiltracji środowiskowej umieszczaną w dzisiejszych podręcznikach kryminalistyki. Jednakże kariera słynnego uciekiniera i agenta w nowej życiowej roli policjanta miała dopiero rozkwitnąć. W 1812 r. został współpracownikiem paryskiej prefektury i pozwolono mu dobrać sobie czterech pomocników. Tak zrodziła się *Brigade de Suretè*, późniejsza *Suretè Nationale*. Vidocq stanowił z całą pewnością istotne ogniwo siatki agenturalnej, miał niezbędne doświadczenie oraz, co wiemy z poprzednich zdań, spryt i inteligencję. Został szefem brygady, która w następnych latach systematycznie poszerzała swoje kadry. Sam Vidocq działał również jako prywatny detektyw. W 1827 r. opuścił brygady z powodu zmian „na górze”, a dokładniej w kierownictwie wydziału, dla którego pracował, a w kolejnych latach na przemian wracał i odchodził, by wreszcie w 1832 r. definitywnie opuścić służbę.

Będąc na emeryturze wciąż aktywnie działał - wykorzystywał swoją wiedzę i doświadczenie nabyte w służbie policji, czego owocem stała się m. in. założona przez niego prywatna agencja detektywistyczna. Robił to, co umiał najlepiej. Podejmował również próby pisarskie oraz wykonywał zadania poruczone mu przez resort spraw wewnętrznych. 11 maja 1857 r. zmarł, pozostawiając po sobie wiecznie żywą legendę.

Vidocq to jedyna w omawianym gronie postać, która miała udział w kształtowaniu taktycznych podstaw rozpracowywania przestępczości. Miał tę zaletę, że był praktykiem, a przestępczy półświatek poznał od podszewki. Można się jedynie domyślać, jak potoczyłyby się losy tego osobliwego awanturnika, gdyby w pewnym momencie nie sparaliżowały go obawy dotyczące zemsty ze strony jego dawnego środowiska. I choć wiele zdarzeń z jego życiorysu ma charakter niepewny, jedynie mniej lub bardziej prawdopodobny, to owa mgielka tajemnicy przemawia dziś zdecydowanie na jego korzyść, czyniąc zeń postać barwną i akurat to nie ulega dyskusji.

Kolejną niezwykle zasłużoną dla kryminalistyki postacią był wywodzący się z Austrii Hans Gross. Urodził się 12 grudnia 1847 r. w Grazu i z tym miastem związał swoją działalność życiową. Gross zwany popularnie „ojcem kryminalistyki” jest autorem pierwszego podręcznika tej dyscypliny (wydany w 1893 r. *Handbuch für Untersuchungsrichter als System der Kriminalistik*)¹⁹. Wydał też kilka innych dzieł, a wśród nich warto wymienić podręcznik do psychologii kryminalnej z 1898 r. (*Kriminalpsychologie*) oraz pracę o charakterze encyklopedycznym z 1901 r. (*Enzyklopädie der Kriminalistik*). M. Kulicki podkreśla, iż rok 1893 traktuje się jako rok narodzin kryminalistyki, jako że to wówczas po raz pierwszy ukazało się dzieło podejmujące tę dyscyplinę w sposób właściwy każdej nauce, czyli usystematyzowany. Podręcznik ten opisywał zagadnienia zarówno techniczne, jak i taktyczne, można więc również pokusić się o stwierdzenie, iż podział ten miał charakter pierwotny i fundamentalny, bowiem przetrwał do dziś, z niego korzystamy, stanowi oś metodyki kryminalistycznej²⁰. Także i to jest wielką zasługą Grossa. Jako profesor wykładał na uniwersytetach w Czerniowcach, Pradze i rodzimym Grazu. Trzy lata przed śmiercią, w 1912 r., zainspirował działalność Instytutu Kryminologicznego na rodzimej uczelni.

Warto nadmienić, iż z dorobku Austriaka czerpał także Locard przy prowadzeniu swoich badań nad pyłkami. Rzecz by można, Hans Gross wraz ze swoimi dziełami stał się punktem odniesienia dla każdego kryminalistyka, zarówno ówczesnego, jak i dzisiejszego. Nie ma bowiem chyba dziś podręcznika, w którym przy streszczaniu dziejów kryminalistyki nie wymieniałoby się nazwiska Austriaka i nie podkreślałoby się, choćby lakonicznie, jego znaczenia dla

¹⁹ M. Kulicki, V. Kwiatkowska-Darul, L. Stępka, op. cit., s. 12.

²⁰ ibidem..., s. 13.

późniejszych ścieżek tej dyscypliny. Różni autorzy proponują własne „zestawy” osób zasłużonych dla kryminalistyki, stanowią one pewien punkt wyjścia do dalszych rozważań, a autorytet przywoływanych postaci stanowi dostateczne usprawiedliwienie dla prezentowanych teorii i zagadnień.

Hans Gross zmarł 9 grudnia 1915 r. w swym rodzinnym mieście, a dorobek jego życia zagwarantował mu trwałe miejsce w historii nauk policyjnych i śledczych. Wpisal się w nią, mimo iż w owym czasie nie był jedynym, którego zajmowała problematyka kryminalistyczno-kryminologiczna i który własne idee twórczo, ambitnie i błyskotliwie rozwijał oraz popularyzował.

Dziś, prawie sto lat po śmierci Bertillona i jemu współczesnych, zachodzimy w głowę, jak wówczas, w czasie gdy nikt nawet nie śnił o najnowszych technologiach, możliwe było dowiedzenie tak wielu prawidłowości w kryminalistyce i niepospolicie umiejętne kojarzenie faktów oraz związków. Wszechstronność zainteresowań i szerokość horyzontów myślowych muszą budzić uzasadniony podziw. Ludziom tym nie brakło konsekwencji i pomysłowości, a nauce oddali całe swe życie. Odżywa na nowo pytanie, jak genialny może być człowiek i która z jego koncepcji przeżyje jego samego i kilka kolejnych pokoleń.

Badając dzieje kryminalistyki, ma się nieodparte wrażenie, że zagadka to jej drugie imię. Frapuje także, ilu nieujawnionych, równie utalentowanych uczniów zostawili po sobie Bertillon, Locard, Galton i Gross, ilu anonimowych naśladowców doczekał się legendarny Vidocq.

Przedstawiona jedynie w zarysie historia kryminalistyki, rozważania nad niektórymi jej aspektami, wreszcie skrótowe zaprezentowanie jej pionierów, zdaje się być dziełem niepełnym. Z pewnością tematyka ta podejmowana będzie jeszcze nie raz, a jej wytrwałym badaczom będzie dane przeżywać ekscytację z racji zagłębiania się w labirynt tajemnic i ciekawostek, jakie kryje historia pracy śledczej.